

Leszek Szaruga

BLAG
(języczenie)
część III

135.

Podwodny świat... Wyłynąłem niewielkim kutrem z Wyspy Kobiet przy Jukatanie w stronę małego archipelagu wysepek, na których powstał rezerwat ptactwa. Towarzystwo nieliczne, załoga kutra miła, słońce świeciło, a właściwie paliło niemiłosiernie. W pewnym momencie zatrzymano stateczek, rozdano gościom płetwy i maski i zachęcono do nurkowania. Pływam słabo, ale uzbroiłem się w przydane instrumenty i zanurzyłem w oceanie. Okazało się, że po drodze do ptaków zatrzymaliśmy się w innym rezerwacie – koralowców. To, co ujrzałem pod wodą, zdumiało mnie i zachwycało bogactwem barw i form, o których istnieniu nie miałem pojęcia. Bałem się zanurkować, obserwowałem to wszystko z powierzchni, ale jednocześnie ciągnęło mnie na dół, w ten senny pejzaż. Wróciłem i do dziś nie umiem o tym mówić. W i e m, ale ta wiedza nie znajduje słów. [W wersji internetowej można by tu „wszczepić” jeden z reportaży podwodnych].

136.

I jeszcze jedno miasto Sarmacji,
Świtez się z wiersza wynurza.
Jego mieszkańcy – jakiej są nacji?
Ich to pytanie oburza:

*Za życia cnoty niewinnej obrazy
Jej barwę mają po zgonie,
W ukryciu żyją i nie cierpią skazy,
Śmiertelne nie tkną ich dłonie.*

137.

Gdzieś w tej przestrzeni spotyka Bobrowski Mickiewicza i mówi (po mojemu) w swoim bądź jego imieniu:

*Przybędę, zmęczony mowy
śpiewnością, ledwie przelot
etiudy przez ucho, stanę
w zawieszeniu, będę nasłuchiwał
wołania i tonu
drżącymi ustami szukał,
mówił to zupełnie proste.*

138.

Help!

Zanurzam się w jakimś podwodnym świecie, w krąg mitów i podań, w przestrzeń fantazji, fantastyki, *fantasy* wreszcie. Buduje mi się – bo ten tekst od dawna ma swe własne moce, nad którymi nie panuję – jakaś rzeczywistość alternatywna. Ale alternatywna wobec czego?

Wsluchuję się w rosyjską legendę o zatopionym mieście Kiteż, zaczynam poszukiwania śladów w literaturze i nagle pojawia się mnóstwo tropów, którymi już nie jestem w stanie podążać. Zaczyna się przede mną piętrzyć góra wypisów i fiszek odsyłających mnie do wierszy Nikołaja Klujewa czy Walerija Kołosowa. Wyskakuje tytuł opery Rimskiego-Korsakowa *Opowieść o niewidzialnym mieście Kiteż* z roku 1904 [ach, jakże się tu prosi cytat muzyczny], ale także komentarz do pism Nikołaja Bierdiajewa, w którym czytam, że omawiając źródła i racje rosyjskiego komunizmu, pisał, iż królestwo prawosławia ukryte zostało pod ziemią, jego centrum zaś stanowi miasto Kiteż, zatopione w głębi jeziora – miasto wciąż poszukiwane przez lud rosyjski. Przypominają się Kiteżgradzkie Zakłady Magotechniki w powieści braci Strugackich *Poniedziałek zaczyna się w piątek*.

Czas chyba uciekać, wypłynąć z tych głębin na powierzchnię, ku słońcu.

Inaczej tekst się rozplynie.

139.

W wodzie się światło załamuje
Zuzanny obraz się rozplywa
I nie wiadomo czy mnie wzywa
Czy tylko ludzi obiecuje

Czy się wynurza czy w porywach
Żywiołu ginie i nie czuje
Gry światłocienia co wibruje
Tuż pod powierzchnią Czy prawdziwa

Wizja się oczom mym odsłania
Gdy za Zuzanny idę śpiewem
Czy wręcz przeciwnie w załamaniach

Głosu ton błędnym jest odzewem
Marzeń ulotnych Wirowania
Mieszają myśli Nic już nie wiem

140.

nic już nie wiem

nic już nie
nic już
nic
i
.

141.

Dioskoros w imię Zuzanny z głębin się wynurza i powtarza zaklęcia świat przemieniające w niedopowiedzenie: i...

142.

słowo się niebo i ziemia
w byt na tęczę a ona tak
rzezi i głębi do woli jak
tora się do granic bólu
i księga do dna na wiatr

143.

Jakaś zapaść tekstu i nie wiadomo, jak się z tego wydostać. Jak się wywinąć?
Jak nawiązać łączność z tym, co dotąd zapisane?

Jak nawiązać łączność z sobą samym?

Oto „mój” tekst przestaje być mój. A czyj jest, nie wiem. Skąd mam wiedzieć, czyj?

Jednocześnie wciskam się do tego tekstu, próbuję go przejąć, przechwycić.

144.

księga się to wszystko na zwój i zew
litera wyrwa w pole aż po to imię oczy
do cna na wet i słownik na skręt wina
ku temu mapa już słój się na brzeg
o ład w chmury i karta przez sierp

145.

zamawianki zaczarowanki
na kogo wypadnie
na tego
bęć

146.

Wiem: „wiem”. Niewytłumaczalne. Dziś, 1 listopada 2005, taka refleksja jest oczywista: Święto Zmarłych, cmentarze, droga *przejścia*. I ja cały czas w tym tekście, który mnie prowadzi, który jest dochodzeniem do siebie.

147.

Huśtam się w wierszach Belli Achmaduliny między oryginałem i przekładami. Dlaczego Wiktor Woroszyński dodaje do „wiersza cudowny teatrze” – „tyś nie mój”? W dwóch strofach to samo. Dlaczego? Wielki tłumacz, znakomity poeta. A jednak.

No bo tak... W oryginale:

*Stichotworenja czudnyj teatr,
niez'sja i kutajsja w barchat dremotnyj.*

A u Wiktora:

*Wiersza cudowny teatrze, tyś nie mój,
wola nie moja z uspienia cię budzi.*

Gubię się w tym wszystkim, zaczynam podejrzewać tłumaczy o jakieś manipulacje. A ja, gdy tłumaczę, jestem od tego wolny?

Ale w jakimś sensie to prawda: teatr wiersza nie jest mój!

Czyj jest ten teatr i jaką rolę ja w nim mam odgrywać?

148.

I znów wyskakuje Malewicz, tym razem u Brodskiego:

*W niebie
jakby się stłukł termometr. Na każdym metrze
nocy od gwiazd się roi: istne race.
W dzień, gdy sklepienie pod tynkiem, nic o nich nie wie
nawet i sam Kazimierz – są jak powietrze.*

A Kazimierz powiada: *Jest poezja, w której pozostaje czysty rytm i tempo jako ruch i czas; wtedy rytm i tempo wspierają się na literach jako na znakach zawierających w sobie taki a taki dźwięk. Zdarza się jednak, że litera nie może zawrzeć w sobie natężenia dźwięku i musi się rozpaść.*

149.

**WIERSZ ZŁOŻONY Z ROZPADAJĄCYCH SIĘ LITER!
PRAWDA ROZPADAJĄCYCH SIĘ LITER!
RZECZYWISTOŚĆ JAKO ROZPADAJĄCA SIĘ LITERA!**

150.

[Tylko dla wersji komputerowej: pojawia się tu szybki film animowany – kolejne litery alfabetu (lub alfabetów) osypujące się, rozpadające; w każdym razie na końcu alfabet łaciński – ostatnia litera nie rozsypuje się, lecz rozwija w imię „Zuzanna”]

151.

BALLADA

Zuzanna z siebie się rozbiera
Na oczach starców aż do kości
Starców potęgą chuci zżera
Zuzanny wcale to nie złości

Gdy pierwsze szmatki na klepisko
Zrzuca to starców oszalamia
Jej ruch i gibkość oraz bliskość
Młodej kobiety której ciała

Ciepło przenika przestrzeń izby
Budzą się do snu A sen budzi
Groźne pytania Zuziu czyżby
Spojrzenie starca tak cię nudzi

Że jest dla ciebie jak kosmosu
Promień co ciało twe przenika
I znów się nurza w wir chaosu
Zuzanna milczy A z cebrzyka

Wodne odbicie odpowiada
Na ruch jej każdy Nagie piękno
Paraliżuje ciało dziada
Któremu nagle serce pękło

Co widząc drugi wzrok odwraca
Na chwilę tylko gdyż w kąpieli
Zuzannę widzieć pragnie Raca
Nagości oczy mąci W celi

Żądź swoich miota się i rzuca
Jak oszalały Oddech płytki
Wonne wyziewy starcze płuca
Paraliżują Koniec bliski

Lecz jeszcze w oku błysk się budzi
Zuzanno pokaż swoją duszę
A najszczęśliwszym będę z ludzi
Choć już za chwilę umrzeć muszę

Zuzanna dalej się rozdziewa
Skóra płatami z niej się sypie

Żył oraz nerwów szumią drzewa
Melodię na kolejnej stypie

Trzeci się czuli do dziewczyny
Pokaż Zuzanno swoje kości
Obnaż swój szkielet Nie ma winy
W potęgowaniu swej nagości

Starcy padają lecz nadchodzą
Kolejni Nagość zaś dziewczęcia
Wciąż potężnieje Wieje grozą
Ja o tym śpiewam bez pojęcia

Czym się to wszystko skończyć może
Jakie to wszystko ma znaczenie
Po prostu śpiewam Dobry Boże
I proszę Cię o przebaczenie

152.

Jeśli twój język, myślę o sobie, o swoim języku, jeśli on chce zawładnąć całym światem, wówczas musi się ze świata wykluczyć albo rozszerzać świat w nieskończoność, zakwestionować całość, gdyż taki język jest nieustannym samopoznawaniem, a owo samopoznanie, jeśli ma być rzeczywiste, musi też samo siebie nieustannie kwestionować, poddawać w wątpliwość, reinterpretować, gdy zaś to czyni, wówczas staje się mechanizmem sprawiającym, iż świat oraz język wciąż się stają, przetwarzają, rozszerzają, dzięki czemu nigdy nie mogą wzajemnie się ogarnąć, ponieważ same się sobie wzajemnie wymykają, a tym samym, wydaje mi się, język zawładnąć całym światem nie jest w stanie.

153.

I dziś już – 22 listopada – po powrocie z Moskwy.

Wypad do Pieriedielkino, po którym oprowadzała mnie Jelena Twerdisłowa.

Dom Borysa Pasternaka.

Dom Kornela Czukowskiego.

Dom Bułata Okudźawy – ten już zamknięty, zresztą nie bardzo chciałem tam wchodzić, wolę pamiętać Bułata żywego, a nie jako ducha własnego muzeum.

Rosjanie, których poznałem, otwarci, rozmowni, ciekawi Polski, co i nie dziwne, skoro głównie przebywałem w gronie polonistów.

Wizyta u Natalii Astafijewej i Władimira Britaniszskiego – cudownych, pracowitych, schorowanych. Niedawno tłumaczyłem ich wiersze – dostali nagrodę za przekłady polskiej poezji.

Mój martwy język rosyjski bolał.

154.

I tak przez Moskwę idę dalej. Dalej piszę ten tekst, spisuję coś, co nie wiem, czym jest – coś, czego nie rozumiem.

Może tak właśnie należy próbować dojść do siebie: przez niezrozumienie?

155.

Gdzieś wyczytałem – gdzie? – że ludzki język to permutacje imienia Boga.

U Jakuba Boehme, zgorzeleckiego szewca, wyczytać można, że punktem odniesienia jest *lingua adamica*, język utracony za sprawą grzechu pierwotnego.

Z rosyjskiej *Biblia pauperum*:

Ewa nagrzeszyła, Adama skusiła,

Prawo przestąpiła, Boga obraziła,

Rozum swój w ciemnościach strasznych pogrzyła,

Ród nasz cały ludzki raj pozbawiła.

Nic nie można powiedzieć.

156.

NIE MOŻNA POWIEDZIEĆ NIC.

MOŻNA NIE POWIEDZIEĆ NIC.

POWIEDZIEĆ NIC NIE MOŻNA.

157.

Wei Ing-wu (735–830) w przekładzie Staffa:

POETA JEST PRZEMYŚLNY

Oto pora białej rosy. Pozwoliłem wyrósć trawie w dziedzińcu mego domu, by radować się od rana, gdy jestem jeszcze w łóżku, najczarowniejszym widowiskiem, jakie stwarza jesień. Widzę też ciągnące chmury i piszę poezje na liściu banana.

Miłosz czytał książkę z tym wierszem – *Fletnię chińską*, opublikowaną bodaj w roku 1923 – w roku 1943: *Pomimo cywilizacyjnych filtrów znalazłem w niej to, co było mi wtedy, w okupacyjnych ciemnościach, potrzebne. (...) Szukałem sposobu odbicia się, drogi do wewnętrznego wyzwolenia i memu przełomowi w 1943 roku dopomogła antologia Staffa.*

W tym samym czasie Janusz Różewicz zachwycał się dadaizmem.

158.

Gdy otwieram mój komputer, widzę ciągnące chmury. Taki mam po prostu widoczek na ekranie. Dostałem go w prezencie od producenta, ale mogę zmienić. Mogę sobie namalować liście banana. Albo zainstalować ich fotografię. I mogę pisać na „liściach banana”.

159.

ban ana na aba
an naba aba ba
nab bana anab ab
nba bn bna nb'a

160.

Chińczyk się zakradł mi do wiersza
Sarmata zaś schronienia szuka
w historii która im dziwniejsza
tym jest prawdziwsza Cała sztuka

na tym polega by Chińczyka
w Sarmatę zmienić choć Sarmata
to się pojawia to znów znika
a Chińczyk wieszczy koniec świata

161.

i może morze umorzę?

162.

Dziwne to wszystko, ten bieg skojarzeń, zdarzeń, przypadków łączących różne teksty. Kilka miesięcy temu rozmawiałem w Bratysławie z Jurkiem Kronholdem, który zwrócił mi uwagę na fakt, że Czesi i Słowacy publikują całe serie poezji Wschodu, w tym chińskiej i japońskiej. Mówił, że zebrał już sporą kolekcję tych tomików. Co są warte? Z jakich języków je tłumaczono? Wiem przecież, że Staff swoją *Fletnię chińską* tłumaczył „z drugiej ręki”. A nawet jeśli są to tłumaczenia z oryginału, nawet jeśli filologicznie poprawne, to cóż da się przenieść do naszego alfabetu z ich alfabetów? A z drugiej strony, myślę, nawet jeśli umyka nam ta graficzna, „obrazkowa” warstwa zapisu, to przecież okazuje się, że może to być, jak w wypadku Miłosza, szalenie inspirujące. Jednak coś się z przestrzeni w przestrzeń przedostaje, nawet za pośrednictwem języka trzeciego dokonuje się jakaś dziwna – jaka? – osmoza. Czym ona jest? Co przenika? Czy to, co przenika, nie jest tworem „przejścia” – czymś, czego w oryginale nie ma, a pojawia się na stykach języków? Jakimś „pomiędzy”.

163.

Tom *Świat miłości*. Autorzy: Izumi Shikibu (część zatytułowana *Liście miłości*) oraz Ono no Komachi (część zatytułowana *Moja tęsknota*). Tłumacz Marek Has. Ilustracje i imię Ono wskazują na Japończyków. Ale nie wiem nic. Nie wiem nawet czy to wiersze kobiet czy mężczyzn, może mężczyzny i kobiety (Ono to imię dziewczyny Johna Lennona? A może jednak Yoko? – ważne, bo w indeksie autorów chciałbym rzecz poprawnie zapisać). Żadna nota nie towarzyszy tym wierszom. Więcej nawet: nie wiem, czy są one tłumaczone z oryginału, czy z trzeciego języka.

Powinienem wiedzieć?

Nie wystarczą teksty?

Oto ostatni napisany przed śmiercią wiersz Izumi Shikibu:

*Droga którą muszę pójść
prowadzi przez ciemność ku ciemności
O, księżycu ponad górskimi szczytami
poświeć, proszę, jeszcze trochę dalej
nad mą ścieżką!*

To tekst, którego po prostu przeczytać się nie da – trzeba nad nim medytować, powtarzać go, wyobrażać sobie tę drogę.

164.

I teraz, jakby na zamówienie, *Labirynt* Szymborskiej, z tym niesamowitym zakończeniem:

*Gdzieś stąd musi być wyjście,
to więcej niż pewne.
Ale nie ty go szukasz,
to ono cię szuka,
to ono od początku
w pogoni za tobą,
a ten labirynt
to nic innego jak tylko,
jak tylko twoja, dopóki się da,
twoja, dopóki twoja,
ucieczka, ucieczka –*

To „dopóki twoja”! Gdzie jest ten moment „przejścia”?

165.

Powracam na równinę sarmacką, do Bobrowskiego – wreszcie decyduję się na przekład tamtego fragmentu:

*Dusza
ciemności pełna, późno –
dzień o pulsie*

*otwartym, błękit –
równiny śpiew.*

Na tej równinie spotykają się Izumi Shikibu, Szymborska, Bobrowski, Ajgi, Norwid i Malewicz. Idą dalej.

166.

mówią teraz postmodernizm ale co to znaczy że literatura wyczerpania czy jakoś tak a niech się zastanowią bo co to się wyczerpało energia pewnie się wyczerpała krzywa zwalnia i to przecież normalne na tych wykresach wszystkich dotyczących ewolucji naturalnej czy wzrostu przemysłu ostatnio to tak poszło ostro do góry w ostatnich trzech czterech pokoleniach że przecież musi wyhamować gdyż już sami nie wiemy gdzie jesteśmy i raczej nie wyczerpanie ale dezorientacja której trzeba namysłu skupienia refleksji jakiejś może nowego języka no nie wiem czego ale na pewno czegoś co pozwoli nam to zrozumieć odnaleźć się w świecie który wytwarzamy szybciej niż jesteśmy w stanie pojąć co wytwarzamy co robimy i może dlatego od lat żadnej takiej książki jak sto lat samotności może jedynie od czasu do czasu wiersze ale i to coraz rzadziej choć niby dobrze skonstruowane poziom wzrasta lecz czytelnictwo maleje i nikt już nie wie co kto pisze i się tym nie interesuje więc może coś w tym jest w tym wyczerpaniu sami sobą stajemy się zmęczeni nie chcemy się słuchać czytać tylko takie kawałki raz raz i muzyczka i raz jeszcze wiadomości i muzyczka i muzyczka i dość tego jak na żywiolowy zapis automatyczny nie można ciągnąć w nieskończoność tego mono logu gu gu gu uuuuuuuuuuu

167.

ŚMIERĆ LITERATURY?

168.

A może cała rzecz w dowcipnym *Pomyśle* Leonarda da Vinci, zapisanym w przełożonych przez Staffa *Bajkach*? Oto cały utwór:

O języku przez własne zęby ugryzionym

169.

nie bo
bo co
bo nie

170.

Bo nie. Bo Rosja – dziś, 31 grudnia 2005 – ogłasza, że odetnie gaz dla Ukrainy, jeśli Ukraińcy nie kupią go za pięciokrotnie większą cenę. A cena jest pięciokrotnie większa, gdyż Ukraina urwała się Rosji ze smyczy, gdyż „poniżyła” Rosję, zraniła imperialną mentalność Rosji.

W dzienniku telewizyjnym pokazują migawki z ulic Moskwy: „Już dawno trzeba im było odciąć gaz”, powiada przechodzień niekryjący niechęci i dodaje: „Zdradzili nas”.

Czy można „zdradzić” Rosję?

171.

Czy język ma zęby?

172.

I dziś – 1 stycznia 2006 – Rosja rzeczywiście odcięła Ukrainę od gazociągu.

173.

wszystko w nic w różę
na ucho na oko a ty
przestrzeń się na wylot
ku gwiazdom w ich
mleko nocy i na śmierć
na czas na próżno na
zawsze na zabój na co
mi to nacomito naoko
ło nauchoło szeptem

174.

To wszystko na nic. Nie składa się, mimo skupienia, czasem nieznośnego. Cała ta próba przejęzyczenia się w języku, zderzania przypadków, które okazują się nieprzypadkowe, z wypracowanymi „gotowymi”, niesionymi przez tradycję formami, wiedzie w zagubienie, we mgłę znaczeń i sensów.

Bo o co chodzi? O to, iż jednak, mimo wszystko, to ma być *ważne dla społeczeństwa*.

Dlaczego?

Nie wiem.

175.

Czytam *Rozwiązywanie przestrzeni* (fragmenty, niestety: gdzieś krąży maszynopis tego poematu; czy ta Księża doczeka się kiedyś druku?) Tymoteusza Karpowicza, na którego pogrzebie byłem kilka miesięcy temu. I zdanie włożone w usta postaci Łomonosowa II:

w języku rosyjskim coraz więcej czasowników ma tylko czas przyszły

176.

Jaki czas przyszły? Taki jak u Cwietajewej?:

Znam prawdę! Precz ze starymi prawdami! (...)

*Już wicher się uciszył, już rosa na ziemi.
Już wkrótce gwiezdna zamieć na niebie ustanie.
I pod ziemią już wkrótce my wszyscy zaśniemy,
Którzyśmy nie dawali sobie zasnąć na niej.*

177.

Czas przyszły: śmierć. I choć to nie czasownik, wszystko się zgadza, wszystko się ustala.

Czas przyszły: śmierć. To stara prawda przecież, lecz wciąż nieznaną, bo się w ustach spala.

178.

O JĘZYKU PRZEZ WŁASNE ZĘBY UGRYZIONYM

trzymaj się
języku
za zębami

nie daj się
języku
złapać w zęby

zęby własne
na języku
będziesz nosić

własne zęby
sobie wyrwiesz
o języku!

179.

nastał czas

Nastał czas unieważnienia „rzeczywistości”. Czas na Nic.

180.

W eseju *Przypis do komentarza* pisze Josif Brodski: *Prawdziwy poeta nie unika wpływów i zapożyczeń, a często pielęgnuje je i na wszelkie sposoby podkreśla. Nic tak fizycznie (a nawet fizjologicznie) nie cieszy, jak powtarzanie cudzych wierszy – po cichu albo na głos. Obawa przed wpływem, obawa przed zależnością to obawa – i choroba – dzikusa, ale nie kultury, która cała jest dziedziczeniem, cała – echem.*

Czytam to i zestawiam ze słowami głośnego amerykańskiego teoretyka poezji Harolda Blooma z jego książki *Lęk przed wpływem: Twierdzą, że historia poezji jest nieodróżnialna od wpływu poetyckiego, ponieważ historię tworzą silni poeci nawzajem błędnie odczytując swoje dzieła, by oczyścić dla siebie pole wyobraźni. (...) Pośledniejsze talenty idealizują, twórcy o naprawdę silnej wyobraźni dokonują przywłaszczenia. Ale wszystko ma swoją cenę; proces przywłaszczenia wiąże się z przejmującym lękiem przed zadłużeniem – który bowiem z silnych twórców chciałby się dowiedzieć, że poniósł klęskę próbując stworzyć samego siebie?*

Tylko zestawiam, nie komentuję.

181.

I powtarzam, zawsze w zachwycie, pointę *Zuzanny i starców Grochowiaka* (dokładnie w trzydziestolecie jego śmierci):

*Gdzie o Rubensie nie słyszano nawet
(Obfitość boczków bunt by wskrzesić mogła),
Miała Zuzanna dwa posepne biodra,
Szczęki wysmukłe jak szkielecik wróbli.*

*Deszcz ją obmywa, odziewa ją pająk,
Balową suknię uplata pomalu,
A czterej starcy uparcie zdążają
Do niepochwytłych zarysów morału.*

182.

Kultura jest echem. Ale
Echem czego? Co się
Tutaj powtarza, co
Tutaj wybrzmiewa?

Tu. Pośród zgiełku
Życia. Tu. Pośród
Przemijania form
I pustych treści.

183.

3 lutego 2006: ok. 1000 osób zginęło po zatonięciu promu „Salaam 98” na Morzu Czerwonym. Notatka w gazecie:

*Gdy pożar
wymknął się
spod kontroli,
a wysoka
fala*

*przypieczętowała
los promu,
jednym z pierwszych
uciekiniarów
na szalupie
okazał się
kapitan.*

184.

Echo jest powtórzeniem.

Echo jest zniekształceniem.

Powtórzenie jest zniekształceniem.

185.

Gdy kapitan
wymknął się
spod szalupy
a wysoka
kontrola
okazała
jednen z pierwszych
pożarów
na fali
przypieczętował się
los promu.

186.

Ale zniekształcenie nie jest powtórzeniem. To równanie nie ma symetrii.

Bo nie ma powrotu.

Bo echo to nie to samo, co odbicie w lustrze.

187.

1 lutego 2006, we wtorek, zmarł Gennadij Ajgi.

Z jego *Dwudziestu ośmiu wariacji na tematy czuwaskich i udmurckich pieśni ludowych*:

***Przyglądam się wodzie – spokojna,
i myślę sobie po cichu:
jeszcze mogę przeżyć coś dobrego,
przyjazna być może nawet śmierć.***

188.

I – nie wiedzieć czemu – ten pogłos (echo?) Słowackiego:

*A to wszystko nonsensa,
Te moje wierszyki nowe,
W których się język wałęsa
I bawi zęby trzonowe.*

189.

No i co dalej? Czytam dziennik spisywany przez anonimową uczestniczkę demokratycznych manifestacji w Mińsku, w marcu 2006: *Żołnierze z blokady ubrani byli w czarne mundury, w kaskach zakrywających twarze, z tarczami. Przy czym osłony nie były zaokrąglone, plastikowe, lecz metalowe, o bardzo ostrych kątach. Uderzy takim w twarz – i ślad na całe życie. (...) Ludzie zaczęli krzyżeć: „Hań-ba! Hań-ba!”. Cóż można było zrobić? Staliśmy i czekaliśmy, gdy ktoś pokazał mi ogromną wsztuczną różę, płynącą nad tłumem i powiedział, że gdzieś tam idzie Milinkiewicz. Róża skręciła w prawo, do tylnego wejścia Domu Wychowania Fizycznego, a masa ruszyła za nią, wzdłuż tarcz. Kiedy ludzie z blokady zrozumieli, że ich omijamy i nie rzucamy się w bójkę, zaczęli walić pałkami w osłony i krzyżeć: - No chodźcie tutaj, świnie!*

Komentarz [D1]: Czy to jest celowe?

190.

A te Jaćwingi gdzieś spod Białorusi,
I gdzieś spod Litwy.
Historia nowe wciąż narody dusi.
Wzywa do bitwy.

191.

ŚMIERĆ LITERATURY?
LITERATURA ŚMIERCI?

192.

Wielkanoc 2006. W Jerozolimie palestyński terrorysta-samobójca, student, zabił kilkoro ludzi.

Tego samego dnia niemiecki papież po polsku: Chrystus zmartwychwstał!

193.

Co piszę? W żadnym wypadku to nie „fragmenty”. Przynajmniej nie w tym rozumieniu, w jakim pojawia się ten termin w teorii literatury.

Może to te nie napisane powieści, nienapisane wiersze, nienapisane „wszystko”.

Może to efekt uświadomienia sobie, że nie jestem w stanie napisać tego, co napisać chciałbym. Ale z kolei znów problem: co ja właściwie chciałbym napisać?

Bo nie wiem.

A chciałbym wiedzieć. I może w ten sposób próbuję tego dociec.

Tylko po co, po co?
Kompletna rozpacz. Tyle, że to rozpacz napisana, a zatem żadna rozpacz, lecz
tylko „rozpacz”.
„Tylko literatura”...
I nie wiadomo czy to ważne dla społeczeństwa.
PewNie.

194.

Pamiętam, jak mama mówiła:
- T a k się nie mówi!
- T e g o się nie mówi!

195.

Czy to przetrwało?
Co?
No to, z dzieciństwa, kiedy się
widziało
„zakochanych”:
pannazkawalerem
podszóstymnumerem
pannasięupila
kawalerazbiła
kawalersięupił
pannękatrupił
Zawsze z akcentem
na przeostatniej syła
bie. I bar
dzomelodyjnie.

196.

INDEKS OSÓB

Achmadulina Bella
Achmatowa Anna
Ajgi Gennadij
Ashbery John
Astafjewa Natalia

Balcerzan Edward
Banach Jerzy
Barańczak Stanisław
Beatles

Beethoven Ludwik van
Białoszewski Miron
Bierdiajew Nikołał
Bloom Harold
Błok Aleksander
Boehme Jakub
Britaniszski Władimir
Brodski Josif
Bryll Ernest
Buczkówna Mieczysława
Bursa Andrzej
Bunin

Charms Daniel
Chlebnikow Wielemir
Cwietajewa Maryna
Czukowski Kornel
Czyżewski Tytus

Dąbrowski Witold

Grochowiak Stanisław
Grześczak Marian
Gumilow Lew
Gumilow Mikołał

Harasymowicz Jerzy
Has Marek
Herbert Zbigniew
Holderlin Friedrich
Horacy

Jaccottet Philippe
Jakowenko Natalia
Jarre Jean Michael
Jarry Alfred
Jasiński Bruno
Jesienin Sergiusz

Kamieńska Anna
Karpowicz Tymoteusz
Klujew Nikołał
Kołosow Walerij

Komachi Ono no
Koniecpolski Jan
Kozioł Urszula
Kronhold Jerzy
Kubiak Tadeusz

Lec Stanisław Jerzy
Lenin Włodzimierz
Lennon John
Lewin Leopold
Lipska Ewa

Majakowski Włodzimierz
Mandalian Andrzej
Mandelsztam Osip
Malewicz Kazimierz
Mickiewicz Adam
Międzyrzecki Artur
Miłosz Czesław

Norwid Cyprian Kamil
Nowak Tadeusz

Okudźawa Bułat
Ono Yoko

Pasternak Borys
Peiper Tadeusz
Ptolomeusz
Pumpiański Aleksander

Remarque Erich Maria
Rimbaud Artur
Rimskij-Korsakow Nikołaj
Różewicz Janusz
Różewicz Tadeusz
Rymkiewicz Jarosław Marek

Shikibu Izumi
Słowacki Juliusz
Słucki Arnold
Smarzewski Aleksander
Sommer Piotr

Staff Leopold
Starobinski Jean
Strugacki
Strugacki
Szymborska Wisława

Twierdisłowa Jelena

Vinci Leonardo da

Wei Ing-wu
Wergiliusz
Wirpsza Witold
Woroszyński Wiktor

Zuzanna

Korzystałem z tłumaczeń: Adama Pomorskiego, Aleksandry Olędzkiej-Frybesowej, Jana Śpiewaka, Anny Kamieńskiej, Natalii Woroszyńskiej, Jerzego Czecha, Edwarda Balcerzana, Jana Czubka, Ewy Rojewskiej-Olejarczuk, Oli Hnatiuk, Katarzyny Kotyńskiej, Bruno Jasińskiego, Juliana Tuwima, Seweryna Pollaka, Ireny Tuwim, Piotra Sommera, Wiktora Woroszyńskiego, Ryszarda Łuźnego, Leopolda Staffa, Marka Hasa, Zbigniewa Dmitrocy, Agaty Bielik-Robson, Marcina Szustera